

# Lech Sokół

---

## Zagadnienie nudy w "Szewcach" Witkacego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 93/4, 33-46

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

LECH SOKÓŁ

## ZAGADNIENIE NUDY W „SZEWCACH” WITKACEGO

Jesteś skończony – powiada człowiekowi czas głosem nudy – co-  
kolwiek więc zrobisz, zrobisz to, z mojego punktu widzenia, na próżno<sup>1</sup>.

Nuda jest czołową bohaterką Witkiewicza, nuda, nienasycenie, obrzydzenie i samotność. [...] Wszystkie cztery uczucia tworzą świadomy system współzależności o teoretycznym, ontologicznym zapleczu: samotność np. jest dla Witkiewicza zasadniczą samotnością Istnienia Poszczególnego, bardzo już przypominającą Heideggerowską „*Geworfenheit*”, „rzucenie” w byt, w pustkę każdej istoty ludzkiej. „Twórczość artystyczna – czytamy w *Nowych formach w malarstwie* (1918) – jest bezpośrednim potwierdzeniem prawa samotności jako tego, za cenę czego istnienie w ogóle jest możliwym, i to potwierdzeniem nie tylko dla siebie, ale i dla innych Istnień Poszczególnych, tak jak ono samotnych: jest potwierdzeniem Istnienia w jego metafizycznej okropności”. Równie blisko jesteśmy sformułowań Sartre’a z *La Nausée*<sup>2</sup>.

Zacytowane słowa Konstantego Puzyna z r. 1961 przez długi czas nie znajdowały rozwinięcia<sup>3</sup>. Nuda, nienasycenie, obrzydzenie i samotność wyznaczają rzeczywistość kondycję bohaterów Witkacego zarówno dramatycznych, jak powieściowych. Próba spojrzenia na zagadnienie nudy właśnie w *Szewcach*, a nie w jakimkolwiek innym utworze, niewielkiego wymaga uzasadnienia: współczesny dojrzałym powieściom autora, ten zapewne najwybitniejszy z jego dramatów, ostatni, jaki się zachował, prezentuje problematykę nudy w kształcie nadzwyczaj rozwiniętym. Puzyna wskazuje, że właśnie w *Szewcach* o nudzie nie tylko rozprawią postacie, nie tylko ją analizują, ale wręcz konstrukcja utworu „świadomie

<sup>1</sup> J. Brodzki, *Pochwała nudy*. W: *Pochwała nudy*. Przeł. A. Kołyszko, M. Kłobukowski. Wybór i oprac. S. Barańczak. Kraków 1996, s. 91.

<sup>2</sup> K. Puzyna, *Witkacy*. W: S. I. Witkiewicz, *Dramaty*. Wyd. 2, rozszerz. i popr. Oprac. i wstęp K. Puzyna. T. I. Warszawa 1972, s. 41–42.

<sup>3</sup> Jako pierwszy problematykę nudy odniósł do *Szewców* S. Szuman w artykule *Niektóre aspekty i zagadnienia dramatu St. I. Witkiewicza „Szewcy”* (w zb.: *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*. Red. T. Kotarbiński, J. Płomiński. Warszawa 1957). Następnie J. Ziomek (*Deformacja, rzeczywistość i „Szewcy”*. W zb.: *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. Red. M. Głowiński, J. Sławiński. Wrocław 1972) oraz piszący te słowa (*Filozofia nudy w „Szewcach” Witkacego*. W zb.: *O teatrze i dramacie. Studia – przyczynki – materiały*. Red. E. Krasiński. Wrocław 1989), z którym polemikę podjął W. Różnica (*Witkacy – Norwid. Projekt komparatystyki dekonstrukcjonistycznej*. Warszawa 1998, s. 70–73 i passim). O nudzie w powieściach Witkacego pisał B. Siemień ( *Nuda i świadomość w powieści inteligentnej*. W zb.: *Nuda w kulturze*. Red. P. Czapliński, P. Śliwiński. Poznań 1999, zwłaszcza s. 142–145). Na interesujące zbieżności w zakresie problematyki nudy u Witkacego i R. Jaworskiego wskazał R. Okulicz-Kozaryn (*Nuda w zwierciadle nudy. Roman Jaworski*. W zb.: jw., s. 103, 111).

dąży do wstrząsu poprzez nudę”<sup>4</sup>. Jak się zdaje, w żadnej innej powieści czy sztuce nuda nie stała się tak dalece konstytutywnym elementem rzeczywistości przedstawionej, nigdzie tak bardzo nie przenika akcji utworu.

Kondycję ludzką bohaterów Witkacego wyznacza, według Puzyny, owo szczególne doświadczenie obejmujące nudę, nienasycenie, obrzydzenie i samotność. Mówiąc o nudzie – tak jak zresztą w swojej sztuce robił to Witkacy – mam w istocie na myśli wszystkie cztery aspekty tego jedyne w swoim rodzaju doświadczenia egzystencjalnego postaci. Nuda, nienasycenie, obrzydzenie, samotność są bowiem elementami doświadczenia głębszego i bardziej złożonego. Nie można jednak nadmiernie go komplikować, by nie zagubić jego specyfiki. Dopiero jako całość zasługuje ono na nazwę nudy w sensie właściwym, interesującym mnie w tych rozważaniach, wyłączającym pospolite przypadki znudzenia, jakie zdarzają się ludziom w trakcie codziennego, mało świadomego i banalnego kontaktu z rzeczywistością życia. Aby rozumienie nudy wystarczająco wzbogacić, niezbędne jest uzupełnienie tego pojęcia o aspekt niepokoju, znużenia, smutku, melancholii. W razie potrzeby dopisać łatwo jeszcze inne znaczenia. Nuda byłaby zatem szczególnym rodzajem stanu depresyjnego bardzo głębokiego i złożonego, mającego charakter indywidualny, ale także wyraźne ramy społeczne, objawiającego się w wielu formach. Próbując uchwycić istotę tego stanu Vladimir Jankélévitch pisał, że nuda ukazuje się w kształtach proteuszowo zmiennych jako jednokształtna i wielokształtna, niekształtna i bezkształtna („*informe et difforme*”). Te określenia nie są pustą grą słów, lecz wskazują na niemożność jednoznacznego nazwania przypadłości wymykającej się diagnozie<sup>5</sup>. Rzymianie określali nudę jako „*fastidium*”, „*taedium*”, „*taedium vitae*” i na wiele jeszcze innych sposobów, Anglicy jako „*spleen*”, języki niemiecki, polski, rosyjski znają wiele określeń ukazujących różne aspekty „potwora nudy” – „*monstre délicat*” wedle Baudelaire’a. Np. niemiecki „*Weltschmerz*”, angielski „*spleen*” i rosyjska „*chandra*” zdają się oznaczać odrębne rodzaje tego zjawiska.

Puzyna słusznie wskazywał na ontologiczny charakter doświadczenia nudy u Witkacego. W filozoficzne, psychologiczne i psychiatryczne aspekty zagadnienia wprowadza wielka monografia Antoniego Kępińskiego *Melancholia*. Różne problemy pojawiające się w jego rozważaniach dotyczą nudy, niejednokrotnie nawet wówczas, gdy nie używa on samego słowa „nuda”. Nazwałem nudę stanem depresyjnym. W pierwszym rozdziale swojej książki Kępiński pisze:

Starożytne pojęcie „melancholia”, które dopiero w drugiej połowie XIX stulecia zostało wyparte przez termin „depresja”, obejmowało szeroki wachlarz różnorodnych stanów patologicznego obniżenia nastroju, między innymi depresje nerwicowe i schizofreniczne. Termin ten odpowiadałby więc lepiej używanemu dziś powszechnie pojęciu zespołu depresyjnego. Depresja kojarzy się raczej z wyodrębnioną przez Kraepelina depresją endogenną. Poza tym termin „depresja” jest używany w odniesieniu do wielu zjawisk charakteryzujących się obniżeniem zasadniczego poziomu, a nie tylko do obniżenia nastroju, np. obniżenie terenu poniżej poziomu morza, obniżenie aktywności ekonomicznej, obniżenie dynamiki jakiejś maszyny lub jakiegoś organu ustroju itp. Natomiast słowo „melancholia” odnosi się wyłącznie do smutku ludzkiego<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Puzyna, *op. cit.*, s. 41.

<sup>5</sup> W. Jankélévitch, *L’Aventure, l’ennui, le sérieux*. Paris 1963. Podaję za: M. Bouchez, *L’Ennui de Sénèque à Moravia*. Paris 1973, s. 7.

<sup>6</sup> A. Kępiński, *Melancholia*. Warszawa 1974, s. 1.

W moich rozważaniach nie mogę po prostu zastąpić słowa „nuda” słowem „melancholia”, używać też będę słowa „depresja”, ale wprowadzenie do *spectrum* określeń nudy aspektu melancholii wydaje się bardzo istotne. Uzupełnieniem rozważań Kępińskiego o interesujące nas kwestie kulturowe zagadnienia melancholii jest włączony do książki rozdział pt. *Z dziejów melancholii*, pióra psychiatry, Jana Mitarskiego. Upomina się on o dowartościowanie problematyki nudy w etiologii depresji<sup>7</sup>. Warto od razu zwrócić uwagę na rzecz skądinąd znaną, że nuda, jakkolwiek by ją pojmować, jest zagadnieniem bardzo starym, może nawet „odwiecznym”, chociaż pojawia się, a może jest jedynie uświadamiana, wyrażana za pomocą oddzielnych terminów, zapisywana na dość zaawansowanym szczeblu rozwoju kulturalnego. Niekiedy mówi się, że nuda jest przypadłością kultur starych. Historycy zagadnienia nudy stawiają nieraz pytanie, czy starożytni Grecy znali nudę i jakich słów używali na jej określenie. Nie ulega wątpliwości, że pewien jej rodzaj opisał Arystoteles (*Problemata Physica*), którego zdaniem wielcy ludzie bez wyjątków zdradzają silną skłonność do melancholii.

Różnorodność form nudy, przy niejasnym, ale silnym odczuwaniu jakiejś jedności tego złożonego zjawiska, wyklucza bądź niezmiernie utrudnia sformułowanie czegoś na kształt jego definicji. Badacze nudy najczęściej próbują uporać się z problemem znaczenia pojęcia, zwykle mając poczucie niewystarczalności lub prowizoryczności własnych propozycji, są jednak tacy, którzy przyjmują do wiadomości kłopoty z określeniem nudy, ale polegają na potocznym i intuicyjnym rozumieniu terminu. Wydaje mi się jednak oczywiste, że lepiej odwoływać się do choćby bardzo niedoskonałej definicji, niż opierać się wyłącznie na płynności i niejasności potocznego rozumienia słowa. Określenie jego sensu przyjmuję za książką Reinharda Kuhna, który zresztą używa francuskiego „ennui” w swoich rozważaniach obejmujących różne aspekty nudy w kulturze, a właściwie głównie w literaturze europejskiej od antyku po wiek XX. Za charakterystyczne i jednocześnie istotne dla nudy jako „ennui” uznaje następujące jej cechy:

Po pierwsze –

jest to stan, który dotyka zarazem duszy i ciała. Chociaż jego początki leżą zawsze w duszy, jego objawy są zarówno duchowe, jak cielesne. Baudelaire, aby zaakcentować fizyczny aspekt „ennui”, woli częstokroć angielskie słowo „spleen”. Flaubert mówi w listach do Louise Collet o „mdłościach nudy”, a często odnosi się do niej jako do „trądu duszy”. U Sartre’a ostra forma „ennui” faktycznie wywołuje mdłości, a w *L'Être et le Néant* staje się całkiem jasne, że nie idzie jedynie o metaforę pewnego rodzaju duchowej odrazy, ale o to samo fizyczne obrzydzenie, które prowadzi do wymiotów.

Po drugie –

stan „ennui” jest całkowicie niezależny od jakichkolwiek warunków zewnętrznych. Wedle terminologii Binswängera jest raczej „endogenny” niż „reaktywny”.

Znaczy to w pewnym uproszczeniu tyle, że nie wywołują go bezpośrednio czynniki zewnętrzne, lecz coś, co płynie z wnętrza psychiki ludzkiej, ale nie jest absolutnie niezależne od świata w stosunku do psychiki zewnętrznego. Kuhn podkreśla, co bardzo ważne, że stan nudy jest niezależny od naszej woli – przychodzi nagle i obejmuje władzę nad wyobraźnią człowieka. Kuhn cytuje Buffona: „»En-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 304.

nui«, ów smętny tyran tych wszystkich, którzy myślą, i przeciwko któremu mniej skuteczna jest mądrość niż szaleństwo”.

Po trzecie – zjawisku nudy towarzyszy poczucie izolacji czy nawet pewnego rodzaju wyobcowania: świat zostaje nagle pozbawiony swego znaczenia.

[Wszystko jest jakby] przefiltrowane przez ekran; przefiltrowany zostaje i utracony właśnie ten pierwiastek, który nadaje znaczenie istnieniu. Muzyka przestaje być estetycznym światem dźwięków, a staje się ciągiem nut. Zamiast obrazu widzimy tylko konglomerat pozbawionych znaczenia barw na płótnie; książka staje się ciągiem słów ustawionych jedno za drugim. Jest to wrażenie bardzo podobne do wrażenia oglądania programu telewizyjnego przy wyłączonym dźwięku. Gesty mające sens, gdy są połączone ze słowami, tracą znaczenie, gdy widzi się je rozdzielone. Zbliżamy się do świata absurdu, kojarzonego z Kafką i Camusem, chociaż to nie oni go wynaleźli.

Redukując te różnorakie aspekty zjawiska nudy do jakiegoś wspólnego mianownika, otrzymujemy pewną jej definicję, przy zachowaniu zastrzeżeń, o których wspomniałem. Kuhn proponuje następujący kształt owej definicji:

stan pustki, odczuwanej przez duszę, gdy traci ona zainteresowanie działaniem, życiem, światem (tym światem czy jakimkolwiek innym), pod warunkiem, że jest to bezpośrednia konsekwencja spotkania z nicością i ma jako natychmiastowy skutek zrażenie się do rzeczywistości.

Ten stan alienacji wywołuje różne postawy: ponurą utratę wszelkiej zdolności odczuwania radości, co niekiedy prowadzi do kulminacji rozpacz i kończy się nawet samobójstwem; pychę i poczucie stania ponad rzeczywistością, którą się odrzuca i którą się depreczuje, co może prowadzić do zrównania siebie z istotą boską. Artysta może uważać się za rywala Boga w tworzeniu. Niekiedy stan alienacji może wieść poprzez abnegację w kierunku świętości. „Schizofrenicy, nadludzie, artyści i święci to tylko niektóre postacie spośród tych, które zapełniają pejzaż »ennui«” – pisze Kuhn<sup>8</sup>.

U Witkacego nuda, nienasycenie, obrzydzenie i samotność, które teraz widzimy na nieco szerszym tle, mają sens ontologiczny, nie przekreślający psychologicznego: jego bohaterowie są samotni, niezależnie od tego, czy w danym momencie przeżywają samotność; nuda jest atrybutem ich egzystencji, nawet jeśli nie zawsze przeżywają nudę; w *Szewcach* szczególnie intensywnie doznają samotności, nudy, nienasycenia, obrzydzenia. Już pierwsza kwestia sztuki wprowadza problematykę nudy – Sajatetan określa siebie: „wieczny tułacz, tym się tułający, że do miejsca zawsze przykuty” (379)<sup>9</sup>. W tym antytetycznym wyrażeniu wskazuje on na nudę w znaczeniu monotonii: wieczna tułaczka (motyw „*homo viator*”) odbywająca się w taki sposób, że tułacz jest na zawsze unieruchomiony. Sajatetan tyleż sam siebie określa, co otwiera ciąg wypowiedzi, których celem jest opisanie kondycji ludzkiej szewców i wyrażenie jej egzystencjalnej okropności. Monotonia w sensie Schopenhauerowskiej „*Langeweile*” nie jest jedyną plagą, która trapi zarówno jego, czeladników, jak ludzkość całą:

<sup>8</sup> R. Kuhn, *The Demon of Noontide. Ennui in Western Literature*. Princeton, N. J., 1976, s. 12–13.

<sup>9</sup> S. I. Witkiewicz, *Szewcy. Naukowa sztuka w trzech aktach ze „śpiewkami”*. Cyt. z: *Wybór dramatów*. Wyd. 2, popr. Wybór i wstęp J. Błoński. Tekst i przypisy oprac. M. Kwaśny. Wrocław 1983. BN I 221. Liczba w nawiasie oznacza stronicę.

Już wszystko tak zbrzydło na tym świecie, że więcej o niczym gadać nie warto. Kona ona ludzkość pod gniotem cielska gnijącego, złośliwego nowotwora kapitału, na którym nikiej putryfikacyjne owe bąble, faszystowskie rządy powstają i pękają, puszczając smrodliwe gazy zagłębione w sobie, w sosie własnym, bezosobowej ciżby ludzkiej. Już nic gadać nie trzeba. Wszystko je wygadane do cna. Czeakać trzeba, aż się zrobi, i robić, ile kto może. Czy my jesteśmy ludzie? Może ludzie to tylko oni – a my tylko bydłce ścierwa, z takimi, wicie, Panie Święty, epifenomenami, by się jeszcze gorzej męczyć i na ich uciechę skowytac. [...] A oni myślą tak na pewno, brzuchacze zacygarzone, ociekające takim śliskim koktajlem z ichniej rozkoszy i naszej smrodliwej, w beznadziei swej, męki. [381–382]

W tym przydługim cytacie znajdujemy cały repertuar różnych rodzajów nudy i zjawisk pokrewnych: obrzydzenie, rozkład jednostek, indywidualów, którym grozi sprowadzenie do stanu bezosobowego, niemota wobec obrzydliwości i rozkładu, wreszcie wstępne określenie bicia Bożego nad ludem – nieustannej nędzy, i bicia Bożego nad klasami wyższymi, głównie arystokracją, co potwierdzi później Księżna (zob. 498) – niezmiernie nudy. Nie znaczy to wcale, że klasy niższe, w tym wypadku szewcy, nie znają nudy; nie jest ona wszakże jedynym dopustem Bożym nad nimi. Natomiast arystokracja doznaje głównie nudy, mając tzw. kwestie bytowe załatwione niejako z założenia. W twórczości Witkacego nuda nie oszczędza nikogo: trapi arystokrację, gdyż należy ona do starej kultury, szczególnie łatwo zapadającej na nudę; trapi klasy niższe, mimo że do starej kultury nie należą – ale trapi, ponieważ nuda jest u niego konstytutywną cechą wszelkiej egzystencji.

Wśród czynników, które wzmagają nudę jako monotonię, szczególnie ważną rolę gra praca oraz podział życia na niewolne (w czasie pracy) i wolne (po pracy), oba wszakże jednak poddane monotonii. Życie wolne od pracy, niewolne od nudy, traci w stopniu bardzo dużym jakość wolności. II Czeladnik wyraża to prosto:

Mnie się chce ładnych kobiet i dużo piwa. A mogę wypić tylko dwa duże i ciągle z tą Kašką, ciągle z Kašką tą – a niech to cholera!... [389]

Westchnień II Czeladnika do życia-bez-nudy nie można lekceważyć: nie idzie, wbrew pozorom, o jakąś formę banalnego znudzenia, które nie jest warte analizy; przeciwnie, w groteskowym języku bohaterów Witkacego wyrażona została nie trywialna tęsknota do życia, do którego należą przyjemności zmysłowe, do życia bez napięć, bo przecież nie do życia rzeczywiście szczęśliwego, ale wyrażona została zasadnicza i nieuleczalna dolegliwość egzystencji, jaką jest nuda. W tym wypadku nuda przemawia językiem monotonii; jak chce Brodski: językiem czasu, i dlatego cytat z *Pochwały nudy*, będący mottem moich rozważań, przylega ściśle do sytuacji szewców, wskazując zarazem na ton mojego podejścia do interpretacji *Szewców* – dramatu filozoficznego, egzystencjalnego, a nie opowieści z kluczem o Polsce lat trzydziestych minionego XX wieku. Cokolwiek zrobiłby czeladnik, cokolwiek zrobiłby człowiek, do którego czas przemawia głosem nudy, zrobi to, z punktu widzenia czasu, na próżno.

Kwestia pracy okazuje się bardziej złożona. Sajatana i czeladnicy przeżywają ją w akcie I jako niewolną i zniewalającą, mechaniczną i nietwórczą, zabijającą poprzez nudę. Idea Sajatana, szewca-rewolucjonisty, jest jasna:

Chce mu się, aby robota była równocześnie mechaniczna i żeby duchem tę mechaniczną wyosobliwiać, jak te dawne muzykanci i malarze swoje wydzielinę, w unikatki osobowego przejawu. [383]

Od mechanizacji pracy jest jeszcze ucieczka, choć marna, w twórczość czy raczej w jej namiastkę; Sajetan może jeszcze wymyślić nowy fason buta, „choć to już nie to”, ale twórczość jest jeszcze możliwa. Sajetan ma pełną świadomość zagrożenia indywiduum, twórczości, kultury, zgodnie ze znanym kształtem, jaki problematyka katastrofizmu przybiera u Witkacego; nie na darmo zostaje aresztowany w końcu aktu I jako „prezes tajnego związku cofaczy kultury” (415). Przewiduje i obawia się, że w przyszłości praca będzie całkowicie zmechanizowana, a w dodatku upowszechniona, „że wszyscy, jako jeden wstrętny mąż, z zapamiętaniem nieprzytomnym orać będą, że nie będzie nawet takich próżniaków” „na naczelnych stanowiskach kontrolnych” (382). Z nudnej pracy terazniejszej i przyszłej wзира nuda terazniejsza i nuda przyszłości. Kwestia ta rozwijana jest w trakcie dyskusji o czasach przyszłych między Sajetanem a Prokuratorem. Ten ostatni wyraża przekonanie, że „zawsze będą dyrektorzy i urzędnicy wyżsi, którzy będą nawet musieli co innego jeść niż majstrzy w fabrykach” (387). Sajetan pociesza się, że jeśli nawet tak, nastanie „towarzysz-dyrektor prawdziwy, okarmiony obrzydliwymi pigułkami” (388). Nuda przyszłości zdaje się co najmniej spotęgowaniem nudy terazniejszej, wystarczająco strasznej, a pewnie zupełnie nową jakością, co okaże się później.

Witkacy rozbudowuje problematykę nudy u szewców, ostatnich rewolucjonistów świata, ale nie zapomina o Prokuratorze i Księżnej: trapi ich nuda klas wyższych, w przypadku Księżnej zaś – także reprezentantki wyższej i starej kultury. Ze studiów nad historią nudy wynika wniosek, że pojawia się ona bądź co najmniej nasila wraz ze wzrostem wyrafinowania kultury jakiejś grupy społecznej lub jakiejś epoki. W średniowieczu np. doznawali jej główni nosiciele wartości kultury, a więc duchowni świeccy i zakonni. Specyficzny rodzaj nudy krzewił się zwłaszcza w zakonach i nosił miano „*acedia*” (oraz jeszcze inne); był wielokrotnie opisywany w tekstach teologiczno-moralnych i zrodził bogatą ikonografię<sup>10</sup>. Nuda u Witkacego ma specyficznie Witkacowskie źródła, o czym we właściwym czasie będzie powiedziane.

Księżna próbuje ująć nudzie za pomocą perwersji seksualnych i ambicji politycznych. Odwołuje się zatem do najpospolitszego leku na nudę, częstokroć zupełnie nieskutecznego: do dystrakcji, rozrywki. Bywa, że podjęcie jakichś działań rozprasza nudę nie nazbyt głęboką, ale nie może pomóc bohaterom Witkacego; są oni skazani na cierpienia nudy bez szansy na wyleczenie. Gwarantem dopełnienia się ich męki są przemiany świata, w którym żyją, a ten zdąża w kierunku mechanizacji społecznej, czyli w kierunku nudy jako monotonii – jak się okaże, przerażającej to, co społeczne i polityczne, wkraczającej na tereny zarezerwowane dla metafizyki. Księżna poddaje szewców torturze seksualnej, zwykłej w relacjach męsko-damskich w świecie Witkacego, ale także traktuje ich jak media i chce poprzez nich osiągnąć sukces polityczny i zmienić świat w ogólności. Grając im na zmysłach, a zarazem doznając ekstazy, Księżna w zachwyceniu wykrzykuje: „Spełnia się sen! Znalazłam media dla mego drugiego wcielenia na tej ziemi”, a następnie wyjawia jeszcze inny, poza perwersyjno-seksualnym, cel swoich zabiegów:

Chciałabym uwznioślić waszą nienawiść, zamienić zawiść, zazdrość, wściekłość i nienasycenie życiem na dziką, twórczą energię dla hiperkonstrukcji [...] nowego życia społecznego,

<sup>10</sup> Zob. K u h n, *op. cit.*, s. 15–36.

którego zarodki tkwią w waszych duszach [...]. Chciałabym mękę waszej pracy pić przez rurkę, jak komar krew hipopotama [...] – i przemieniać na moje idejki, takie motylki, które kiedyś wołami się staną. [408–409]

Program Księżnej jest wyraźnie sadystyczny, żywi się bowiem męką szewców, wykorzystuje pokłady energii negatywnej, zrodzonej z cierpienia i upokorzenia, podniesionej do wysokiej potęgi. Celem Księżnej, jak to stwierdza Prokurator, jest „babomatriarchat”, jej zaś próbę podporządkowania sobie samców w akcie III, w atmosferze końca świata, należy odczytać jako erotyczno-polityczny zamach stanu<sup>11</sup>. Jego podłoże jest dwojakie: sadystyczne i seksualne, ale przy tym związane z nudą, z poszukiwaniem ucieczki od udręk nudy. Ambicje polityczne ma także Prokurator, on również jest kandydatem na zbawcę ludzkości:

zbawię ten świat jednym tajemniczym słowem [...]. Jeszcze nie wygasła magiczna wartość słów, w które wierzyli dawniej nasi wieszczowie, a dziś wierzą logistycy i husserliści. Ja o tym mówiłem już – patrzcie: moje broszurki – których *nota bene* nikt nie czyta – jeszcze przed kryzysem. [404]

Podobnie jak Leon z *Matki*, prorok-świnia, w *Szewcach* Prokurator jest autorem broszurek zawierających jego wersję wiedzy o zbawieniu i wiedzy politycznej. Tymczasem trwa nuda obejmująca zarówno Istnienia Poszczególne, jak Istnienie jako całość, co Sajemtan próbuje po raz któryś z rzędu ująć w słowa:

Niech idzie dziwna chwila zaśmierdzonego żywota, niech się święci i mija, niech morderczą, tragiczną chucią nas, wszarzy biednych, zabija. Chciałabym żyć krótko jak efemeryda, ale tego, a tu wlecze się ta gówniarska kiełbasa bez końca, aż za szary, nudny, jałowcowo-nieśmiertelnikowy horyzont beznadziejnego jałowego dnia, gdzie czeka wszawa, zatechła śmierć. [408]

To wyznanie Sajemtana można zaliczyć do niejako klasycznych określeń nudy, zwłaszcza że zawiera odniesienie do śmierci, nie jedyne w wypowiedziach postaci tego dramatu, czyli otwiera się na perspektywę bezsensownego końca absurdu, zżeranego przez nudę życia. Dla bohaterów Witkacego nie ma perspektywy sięgającej poza śmierć; doświadczenie śmierci jest dla nich kontaktem z nicością.

Wśród rozmów i takich jak tu opisana, mało zachęcających wizji życia jako całości czas zdaje się zwalniać tempo swojego upływu. Witkacy hamuje bieg zdarzeń, by nudę uczynić uczestniczką akcji dramatu, a nie jedynie dialogu, przemieścić ją w głąb dramatycznego trwania. Leniwość dziania się podkreśla ostatnie, właściwie jedyne godne tego miana, wydarzenie aktu I: najście na warsztat szewski Prokuratora-Ministra oraz pałkarzy Gnębna Puczymordy. Naturalna gwałtowność tej sceny wyczerpuje się natychmiast po wtargnięciu intruzów i rozpoczęciu akcji aresztowania oskarżonych. Aresztowanie przebiega nad wyraz spokojnie. Didaskalia są aż nadto wymowne:

„Dziarscy Chłopcy” zabierają się powoli do obecnych. Milczenie. Nuda. Powoli spada kurtyna, podnosi się i znowu spada. Nuda coraz gorsza. [418]

Jak widać, nuda konstytuowała się w czasie aktu I, by w jego finale porazić system nerwowy dramatu.

<sup>11</sup> Zob. L. S o k ó ł, „Szewcy” Witkacego: erotyzm i władza. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, nr 1/4: *Malinowski – Witkacy*.



Akt II dramatu rozgrywa się w więzieniu: nuda jest tutaj na swoim miejscu, jest częścią więzienną rzeczywistości, istotnym elementem kary. Ale to jest Witkacowski więzienie, pomyślane tak, by nudę w tym rozumieniu i w tej roli, jaką jej przypisał autor, uwydatnić. Przez pozbawienie szewców możliwości pracy – przy uruchomieniu propagandy pracy (witraż w sali więzienną „przedstawiający »błogosławieństwa pracy zarobkowej«” oraz widoczny, a niedostępny, „wspaniale urządzony warsztat szewski”) – Prokurator-Minister ponad wszelką miarę ich udęczył. Cierpienie doprowadziło szewców do stanu pewnej animalizacji: „błądzą [...] jak głodne hieny”, drapią się nawzajem jak zwierzęta, „w ruchach ich widać potworne umęczenie nudą i brakiem pracy” (419). Brak pracy dokucza im bardziej niż udęka, jaką było jej wykonywanie. Praca szewców miała jeszcze, jak pamiętamy, zmarniały element twórczości. W więzieniu nie ma już nic, nagie, niczym nie wypełnione istnienie w swej „metafizycznej okropności”. Nie ma już nic, co odwracałoby uwagę szewców od okropności i metafizycznej nudy istnienia. To, co było czasowym, chociaż bardzo dojmującym doświadczeniem nudy na wolności, stało się w więzieniu wszystkim, pochłonęło całość egzystencji. Męki szewców dopełnia udęka nienasycenia seksualnego. Pojawia się całość doświadczenia opisywanego przez Puzyńkę: nuda, nienasycenie, obrzydzenie i samotność. Jednocześnie objawia się po raz pierwszy tak wyraźnie pozytywny aspekt nudy, który prowadzi do autentycznego kontaktu z istnieniem w jego odsłoniętej prawdzie, natomiast to, co wydawało się cenne na wolności: praca, jaką znamy z aktu I, zwłaszcza jej aspekt negatywny, oglupienie, nędzne szewskie przyjemności (piwo, Kaśka) – zaczynają pełnić rolę rozrywki, której celem jest odwracanie uwagi od istnienia.

Wielkim autorem należącym do historii filozofii nudy jest Pascal. Jego rozważania rzucają światło na sens tego, co przydarzyło się Witkacowskiemu szewcom. Przypomnijmy zatem:

Nie ma dla człowieka nic równie nieznośnego, jak zażywać pełnego spoczynku, bez namiętności, bez spraw, rozrywek, zatrudnienia. Czuje wówczas swoją nicość, opuszczenie, niewystarczalność, zależność, niemoc, próżnię. Bezwzględnie wyłoni się z głębi jego duszy nuda, melancholia, smutek, troska, żal, rozpacz.

Wystarczyłoby jeno odjąć im [tj. ludziom] wszystkie [...] troski; wówczas przyjrzeliby się sobie, pomyśleliby, czym są, skąd pochodzą, dokąd idą [...]<sup>12</sup>.

To właśnie – choć analogia nie jest pełna – przytrafiło się szewcom: w więzieniu stanęli twarzą w twarz z istnieniem. Doprowadziło do tej sytuacji ogołocenie, jakie spotkało ich jako więźniów, nieporównywalne z tym, czego doświadczali na wolności. Nuda niejako dopełniła się i nabrała głębszego znaczenia. Gorzkie doświadczenie nudy wzmocniło ich poczucie świadomości istnienia.

Rzecz ta wydaje się interesująca, gdyż już wcześniej szewcy mieli znaczną świadomość istnienia, większą niż ta, jaka przysługiwała im jako jednostkom o podrzędnej pozycji społecznej, o niewysokim statusie wykształcenia, jednostkom nie należącym do wyrafinowanej kultury. Wspominałem poprzednio o tym: nuda przesładuje każdego z bohaterów Witkacego po prostu dlatego, że jest człowiekiem; nuda okazuje się funkcją świadomości, a zatem nie ma od niej, jak od świadomo-

<sup>12</sup> B. P a s c a l, *Mysli*. Przeł. T. Ż e l e Ń s k i (B o y). W nowym układzie według wyd. J. C h e - v a l i e r a oprac. M. T a z b i r. Warszawa 1968, s. 93, 103; zob. cały rozdz. *Rozrywka*. Zob. też M. P. M a r k o w s k i, „*L'Ennui*”: *ulamek historii*. W zb.: *Nuda w kulturze*.

ści, żadnej definitywnej ucieczki. Pogłębiona świadomość istnienia daje się u szewców wyjaśnić całkiem prosto na gruncie systemu myśli Witkacego: nie są oni jeszcze ludźmi przyszłości, byliymi ludźmi, jednostkami zmechanizowanymi. Dopiero pojawiający się w finale dramatu Towarzysz Abramowski i Towarzysz X ukazują nieco wyraźniej perspektywę mechanizacji. Ale i oni nie zamykają jeszcze ewolucji: inaczej przywołanie wybitnej postaci anarchizującego filozofa, socjologa, psychologa i socjalisty Edwarda Abramowskiego (1868–1918), a jego echem zapewne jest bohater dramatu, nie miałoby sensu. Zresztą to właśnie Abramowski u Witkacego mówi: „Szkoda tylko, że my sami nie możemy być automatami” (505). Ciekawe, że Prokurator, w mniejszym zaś stopniu Księżna, a więc kobieta, u Witkacego z natury reprezentująca ciało, instynkty, biologię, przeciwieństwo świadomości, mają pewne zrozumienie dla problematyki egzystencji<sup>13</sup>. Księżna znacznie przerasta inne kobiety Witkacego, jest wyraźną zapowiedzią nowej kobiety w jego twórczości, typu, który zarysowany pełniej nie zdążył się już pojawić. Księżna ma w każdym razie więcej świadomości egzystencji niż inne jego bohaterki, które jednak wiedzą bądź wyczuwają, co należy zniszczyć w samcach, poddawanych kobiecej władzy, by uczynić ich nieczułymi na metafizykę i sztukę. Księżna pragnie niejako pobrać od samców wirusa metafizyki (jako kobieta – nie umie jej stworzyć), któremu zapewni rozwój, doprowadzając jednocześnie do powstania oryginalnej i twórczej cywilizacji kobiet<sup>14</sup>.

Jeżeli nuda sprzyja zyskaniu większej świadomości, to ma aspekt pozytywny, o czym zaświadcza moje odwołanie się do Pascala, a o jej pozytywnym działaniu pisali liczni autorzy już w starożytności. U Witkacego sprawę tę naświetlają dodatkowo przemiany, jakim ulega Prokurator. Robiąc karierę, marzy jeszcze o zbawieniu ludzkości i jest autorem wspomnianych broszurek. Kiedy postępuje wyżej w hierarchii czynów, oświadcza: „nie wiem zupełnie, kim jestem, od czasu jak mam władzę polityczną” (423), a nieco dalej udziela jeszcze dokładniejszych wyjaśnień:

Sajetanie, czyż nie widzicie, że maskuję przed wami potworną tragedię mego położenia realnego i straszliwą wprost pustkę wewnętrzną? Poza tak zwanym problemem Iriny Wsiewłodowny nie ma we mnie po prostu nic – wyjedzona skorupka od nigdy niebyłego raka. Witkacy, ten zakopiański zagwazdraniec, chciał mnie namówić na zajmowanie się filozofią – i tego nie mogłem nawet zrobić. Jak ona przestanie się nade mną znęcać, po prostu przestanę istnieć, a żyć będę musiał z przyzwyczajenia... [435]

Wniosek narzuca się sam: Prokurator w niewielkiej mierze jest, natomiast ma władzę polityczną, niemal zupełnie wyczerpuje swoje istnienie w polityce i pożądaniu.

Konstanty Puzyna w przywoływanym tu na wstępie cytacie zwraca uwagę na *La Nausée* Sartre’a i na koncepcje Heideggera. Pójdźmy jeszcze raz tym śladem. Bohater powieści, Antoine Roquentin, poprzez doświadczenie nudy i mdłości („*la nausée*”) dochodzi do świadomości istnienia (pozytywny aspekt nudy, jakiej doświadcza, podobnie trochę jak bohaterowie *Szewców*). Kondycja ludzi nieświadomych, uciekających przed brzemieniem świadomości egzystencji w wartości spo-

<sup>13</sup> Zob. L. S o k ó ł: *Witkacy i Strindberg: dalecy i bliscy*. Wrocław 1995, s. 29–121; *Indywidualizm i gatunek. Wstęp do „Szewców” Witkacego*. W zb.: *Dramat polski. Interpretacje*. Red. J. Ciechowicz, Z. Majchrowski. Cz. 2. Gdańsk 2002.

<sup>14</sup> Zob. S o k ó ł, *Indywidualizm i gatunek*.

łeczne, ludzi, którzy trafili nawet do galerii portretów osobistości zasłużonych dla miasta Bouville i na cokół pomnika, to kondycja łajdaków – „*salauds*” („bydlaków” w Jacka Trznadla polskim przekładzie powieści). Otóż u Witkacego nie ma „*salauds*” w gronie najważniejszych postaci dramatu, choć znajdujemy łajdaków w potocznym sensie słowa; przypadek Księżnej jako kobiety jest inny, ale przecież nie da się jej do tej kategorii zaliczyć. Ferdusieńko, Hiperrobociarz, Gnębon Puczymorda i inne postacie pomniejsze to jedynie widma, Towarzysz Abramowski i Towarzysz X to widma przyszłości. Prokurator staje się „*salaud*”, ale zbyt wiele wie o swoim upadku, by w pełni zasłużył na to miano.

Jak się zdaje, kategorii „*salaud*” odpowiada u Witkacego bycie pyknikiem. Ten termin Ernsta Kretschmera, wypełniony w bardzo dużym stopniu Witkacowską treścią<sup>15</sup>, pojawia się w *Szewcach* w ustach schizoidów, czyli – w świetle tego, co zostało powiedziane – w ustach ludzi co najmniej w znacznym stopniu świadomych istnienia. Sprawę obszernie wyklada I Czeladnik, komentując „kłopoty z istnieniem” II Czeladnika:

A wam mówię, Jędek, że to schizoidalna psychologia. Nie wszyscy są tacy. To rasa ginąca. Coraz więcej jest na tym świecie pykników. Ma se radio, ma se stylo, ma se kino, ma se daktylo, ma se brzuch i nieśmierdzące, niecieknące ucho, ma se syćko, jak sie patrzy – czego mu trza? A sam w sobie jest ścierwo podle, guano pogodne, przebrzydłe. To je pyknik, wis? A taki niezadowolony ze siebie to ino mą na świecie czyni, żeby siebie przy tym przed sobą wywyżżyć i siebie sobie pokazać lepszym, niż naprawdę jest – nie być, ino pokazać, i nie lepszym, ino takim fajniejszym, wyhymiejszym. Taki to ci wyhyr ma przed sobom. [...] A ja to sam nie wiem, jaki jestem, pyknik czy schizoid? [384–385]

Już te wątpliwości wskazują, że I Czeladnik ma co najmniej wiele ze schizoida. Przedstawiony portret pyknika jako „*salaud*”, jako osobnika nieautentycznego, wskazuje na podobieństwo myślenia Witkacego i Sartre’a w przedmiocie życia autentycznego. Uzupełnia tę sprawę wypowiedź Sajetana: „jedna jest dobra rzecz na świecie, to indywidualne istnienie w dostatecznych warunkach materialnych”, z akcentem na słowo „indywidualne”, znaczące u Witkacego także: „autentyczne”, dostępne przeżyciom metafizycznym. W tej samej wypowiedzi Sajetana pojawia się również filozofia „*salauds*”: „Zjeść, poczytać, pogwajdlić, pokierdasić i pójść spać. Poza tym nie ma nic – to jest, psia ich ścierwa, pyknicka filozofia” (484). Zauważmy na marginesie, że w tej wypowiedzi pojawia się akcent charakterystyczny dla Witkacego z lat trzydziestych: mówiąc o wielkości istotnej, która leży „w indywidualnym napięciu i w stopniu zginania tym napięciem rzeczywistości: myślą czy wolą uzbrojoną w pięść – to wszystko jedno”, mówi też Witkacy o „wielkości »dla wszystkich«”, która jest „w robieniu czegoś dla kogoś, w wyrzeczeniu się siebie dla drugich”, wówczas „nawet mały człowiek może stać się wielkim, gdy inaczej już nie może” (484). Tak pojęty aspekt otwarcia się na drugiego człowieka bodaj nigdy nie pojawił się wcześniej. Jeśli bohater ucieka od kontaktu z istnieniem w takie, same w sobie godne akceptacji, wartości ludzkie i społeczne, przystępuje do kategorii „*salaud*”.

Akt II dramatu, podobnie jak akt I, wypełniają głównie rozmowy i dyskusje, wejścia i wyjścia postaci, zdarzenia zwyczajne i mało bądź wcale nie umotywowane, tyleż rozprasające, co uwydatniające nudę i statyczność trwania. W akcie I jest to nagłe, pozbawione motywacji spoliczkowanie Księżnej przez Sajetana,

<sup>15</sup> Zob. *ibidem*.

w akcie II – wyrzucanie i wrzucanie szewców z i do sali, w której ich zamknięto. Jedyne finały obu aktów wyznaczają prawdziwe i brzemiennie w skutki wydarzenia dramatyczne. W akcie II wydarzenie, zapowiadane i oczekiwane od dawna jako coś, co wreszcie musi się stać, przychodzi w momencie, kiedy nuda natężona jest aż „do pęknięcia”. Jest to szewska rewolucja, która mimo woli szewców oddaje im władzę polityczną w ręce. Ich w pełni uświadomianym sobie celem jest zaznanie przez chwilę rozkoszy pracy, zanim ich „skuja i zmasakrują”. Ten wybuch rewolucji jest także „gwałtem pracowników nad pracą” i gwałtem w sensie seksualnym<sup>16</sup>, jest próbą stworzenia nowej metafizyki pracy „*an und für sich*”. Z punktu widzenia psychologii nudy owo dziwne, bodaj najdziwniejsze wydarzenie w dramacie przypomina przypadłość opisaną przez Kępińskiego jako „*raptus melancholicus*”:

gwałtowny stan podniecenia, występujący najczęściej w głębokim stuporze depresyjnym; w stanie takim chory może być agresywny w stosunku do siebie lub nawet do otoczenia (niebezpieczeństwo samobójstwa, samobójstwa rozszerzonego, zabójstwa)<sup>17</sup>.

Agresja szewców zdaje się mieć zbliżony charakter. Prokurator określa ich ekscesy, które stają się rewolucją, jako „nową metafizykę”, ale także „psychozę”:

jeśli ta psychoza się rozprzestrzeni – rozwalą świat i zniszczą wszelkie sztuczne zastawki i spod zgniłego ścierwa idei-nowotworów wyciągną biedną skarłałą ludzkość, na pośmiewisko małp, świń, lemururow i gadów – nie zdegenerowanych gatunków naszych przodków. [456]

Rzeczywiście, psychoza rozpowszechniła się, biednej skarłałej ludzkości ukazano drogę ku większemu jeszcze pohańbieniu.

Szewcy u szczytu władzy w akcie III doświadczają ubytku istnienia, podobnie jak Prokurator w akcie II. Problemy egzystencjalne nie opuszczają ich jednak całkowicie: „wytrzymać istnienie bez obłędu, rozumiejąc choć trochę jego esencję [...], to nadludzkie już nieomal zadanie” (461–462) – oświadcza Sajetan. Wkrótce okazuje się, że szewcy u władzy są marionetkami, puszczanymi w ruch przez tajne siły bądź przez tajnych ludzi. Wchodząc w domenę władzy, dostają się w sferę nieautentyczności, przejmują – w sensie dosłownym i egzystencjalnym, sartre’owskim – łajdactwo władzy, którą obalili. „Czy to nie prawda, co mówił były prokurator, żeśmy tacy, bośmy po tamtej stronie, i że jak na tę przejdziemy, to się staniemy jak oni?” – pyta II Czeladnik (463). Na jego pytanie trzeba udzielić odpowiedzi twierdzącej. „Były prokurator” natomiast – pozbawiony władzy – powinien obecnie zyskać na istnieniu. Pewnie coś takiego ma miejsce. Wypełnia go nadal, chociaż spsiałego dosłownie, przede wszystkim problem Iriny Wsiewołodowny, ale Scurvy docenia znowu, być może, docenia po raz pierwszy naprawdę, problemy metafizyczne: marzy o tym, by poczuć „*ein Hauch von anderer Seite* – powiew z tamtej strony”, i dodaje:

Metafizyka, którą pogardzałem dotąd, wali na mnie teraz ze wszystkich zakamarków bytu. *Au commencement Bythos était* – otchłań chaosu!<sup>18</sup> Cóż za cudną i niedoścignioną rzeczą

<sup>16</sup> Zob. Sokół, „Szewcy” Witkacego: erotyzm i władza, s. 357–361.

<sup>17</sup> Kępiński, *op. cit.*, s. 3, przypis.

<sup>18</sup> Zob. Błoński, *ed. cit.*, s. 465, przypis 5: „Parafraza francuska początku *Ewangelii św. Jana* z podstawieniem wyrazu greckiego »*Bythos*«: »Na początku była Otchłań« (zamiast: »Na początku było Słowo«)».

jest chaos! Nie poznamy go nigdy jako takim, mimo że świat jest chaosem, naprawdę w istocie swej jest. [...] – co za szkoda, że nie rozwijałem mego umysłu przez odpowiednią lekturę filozoficzną – teraz za późno – pojęciowo temu rady nie dam. [465]

Nawet żal Prokuratora przemawia za tezą, że naprawdę docenił problematykę metafizyczną i filozofię: żałuje przecież, że tak późno...

W akcie III nuda narasta czy może rozrasta się i krzewi coraz obficie. Witkacy pragnie też jeszcze bardziej zwolnić bieg akcji swojego dramatu i w trosce o uprzytomnienie czytelnikowi i widzowi wagi problematyki nudy ucieka się do środka w istocie mało teatralnego, już wcześniej (489) tu zastosowanego: „Pojawia się tablica: »Nuda coraz gorsza«, na miejsce poprzedniej, która znika” (491). Zwalniając bieg czasu, demonstruje niejako bezpośrednio związek nudy z nazbyt wolno i udręczająco upływającym czasem, tak jakby chciał zademonstrować trafność określenia aspektu czasowego nudy, podkreślonego mocno przez Tomasza Węclawskiego: „Nuda jest wtedy, kiedy jest więcej czasu niż życia”<sup>19</sup>. Narastanie nudy w dramacie Witkacego poświadczają zarówno wypowiedzi postaci, jak dowody na to, że postępuje rozkład rzeczywistości, jaką mieli tworzyć szewcy-u-władzy, czyli jej ewolucja w kierunku dobrze znanego z *Nienasycenia* absolutnego marazmu społecznego i mechanizacji indywiduów, co próbowałem określić jako nudę przyszłości.

Powraca, ale w pełniejszym kształcie, kwestia pozytywnego aspektu nudy, jak oświadcza I Czeladnik:

A nudy nie będzie, bo idee, na tle braku zainteresowań filozoficznych u ogółu, wymarły do cna. Hej! Ino smutno jakoś, psiaścierwa! Trza się uchlać. A jak przyjdą dziwki z burżujskiej tancbudy i efeby z Przedmieścia Nieposłusznych Pauprów, i ten straszny drań, co mieszka na ulicy Szymanowskiego pod siedemnastym, to się zabawimy – zabawimy i zapomnimy o tym życiu strasznym w bezsensie ostatecznym, najgorszym, bo do cna uświadomionym. [490]

I Czeladnik świadomie ucieka się do rozrywki jako lekarstwa na nudę; jest ona bliska rozrywce pojętej po pascalowsku. Ale nuda, zauważmy, pojawia się wówczas, gdy są jeszcze idee, towarzyszy zatem człowiekowi świadomemu problematyki egzystencjalnej, można by rzec nieco dokładniej: mającemu świadomość własnej świadomości, przyjmującemu postawę w gruncie rzeczy filozoficzną, a nuda przez swoją specyficzną dolegliwość ułatwia mu dostęp do świadomości i świadomości własnej świadomości. Doznali tego szewcy w więzieniu, doświadczył tego Sartre’owski Roquentin w chwilach obrzydzenia, nudy, ale i ekstazy, słuchając melodii *rag-time*’u: „*Some of these days / You’ll miss me honey*”<sup>20</sup>. Póki nuda egzystencjalna, mdłości, obrzydzenie, rozpacz i samotność, póty nie wszystko stracone. Wizję przyszłego losu ludzkości, gdy osiągnie ona ostatni stopień ewolucji, poza który nie ma już wyjścia, bo ustaną wszelkie zmiany i będzie tylko powtarzanie, metafizyczna monotonia bez końca, wieczność powtórzeń, śmierć za życia, wyraża Sajatjan:

kankry jesteśmy wszyscy na ciele społeczności w jej przejściowej fazie od rozdrobnionej, sproszkowaciałej wielości do prawdziwego społecznego *continuum*, w którym zlewają się pojedyncze wrzody indywiduów w jedną wielką „*plaque muqueuse*” absolutnej doskonałości wszech-

<sup>19</sup> T. Węclawski, *Nuda wieczna?* W zb.: *Nuda w kulturze*, s. 13.

<sup>20</sup> J.-P. Sartre, *Mdłości*. Przeł. i wstępem poprzedził J. Trznadel. Warszawa 1974, s. 49–56, 179–190.

ogólnego organizmu. Wrzody bolą i cierpią – to jest ich zawód poniekąd – niech tam! Plaka będzie już tylko rozkosznie swędzieć, aż się zagoi. Nicość. [496]

W tej interesującej wypowiedzi pojawiają się wątki ważne dla problematyki nudy i charakterystyczne dla myśli Witkacego; w jego koncepcji ewolucji ludzkości ku nudzie najdramatyczniejsza jest faza przejściowa wielkich cierpień indywidualu i społeczeństwa jako całości (wojny, rewolucje, tortury i gwałtowna śmierć, okropność życia w społeczeństwie totalitarnym, zorganizowanym jak wielki obóz koncentracyjny), ale najbardziej beznadziejna faza ostateczna, kiedy wszystko uspokoi się i będzie zupełnie nieźle. Właśnie: uspokoi się, w tym rzecz cała. Nadejdzie niewyobrażalny paraliż świata we wszelkich jego przejawach, nie tylko marazm duchowy indywidualu i społeczeństwa, nie tylko marazm metafizyczny, ale nie do pojęcia wstrzymanie ruchu w świecie, także w świecie fizycznym. Będzie to nadejście panowania jakiejś Nudy Absolutnej i – rzecz dla pojmowania wszelkiej nudy w sensie najgłębszym niezmiernie ważna: kontakt z nicością.

Do rozważań o pozytywnym aspekcie nudy czas włączyć Heideggera. W słynnym odczycie *Czym jest metafizyka?*, wygłoszonym w roku 1929, a więc w czasie kiedy Witkacy pisał *Szewców*, Heidegger rozważa okoliczności, w jakich całość bytu objawia się przytomności, czyli bytowi przytomnemu („*Dasein*”):

gdy nie jesteśmy zajęci ani rzeczami, ani sobą – jawi się nam ta „całość”; ma to miejsce na przykład w przypadku prawdziwego znudzenia. Znudzenie to, odległe, gdy nudzi nas po prostu jakaś książka czy jakieś przedstawienie, jakieś zajęcie czy jakaś rozrywka, wybucha wtedy, gdy „komuś się nudzi”. Owo głębokie znudzenie, ciągnące się jak milcząca mgła w przepaściach naszej przytomności, pokrywa rzeczy i pokrywa ludzi, i wraz z nimi pokrywa nas samych – sprawiając, że wszystko to po równi staje się nam osobliwie obojętne. W znudzeniu tym ujawnia się całość bytu<sup>21</sup>.

Jak się zdaje, podobne doświadczenie stało się udziałem szewców w więzieniu: już nie nudziła ich praca czy Kaśka, nie nudziło ich „coś”; objawiło się im to, co Heidegger nazywa: „komuś się nudzi”, znudzenie prawdziwe czy głębokie. Sajtetan w cytowanej wypowiedzi mówił przecież o nicości jako o dalszym, ostatecznym szczeblu ewolucji społecznej, o doświadczeniu poza bólem i nudą. Witkacy nie zajmuje się już nicością; w wypowiedzi Sajtetana nicość to tyle co kres wszystkiego, nic, coś co przeraża, a czym zajmować się już nie można. U Heideggera jest, jak wiadomo, inaczej. Nuda objawia byt jako całość, nicość odsłania się natomiast w doświadczeniu trwogi; byt i nicość „współtworzą się razem”<sup>22</sup>, byt bytuje, nicość nicościuje.

Niektóre aspekty myśli Witkacego, jakie uwidoczniają się w jego dramatach i powieściach, zdumiewająco dobrze „czują się” w bliskim sąsiedztwie filozofowania Heideggera i Sartre’a jako pisarza, ale także jako filozofa. Tezę Ingardena o Witkacym-egzystencjaliście zbyt łatwo i szybko odłożono do lamusa, a w istocie pogrzebano. Pewnie, określenie go jako egzystencjalisty nie jest wystarczające. Na wnikliwość tej tezy jeszcze jeden dowód: doświadczenie nudy i trwogi u Heideggera, mdłości, samotności i nudy u Sartre’a, ma wiele wspólnego z przeżyciem metafizycznym u Witkacego. U Heideggera fundamentalne doświadcze-

<sup>21</sup> M. Heidegger, *Czym jest metafizyka? W: Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*. Wybór, oprac. i wstęp K. Michalski. Warszawa 1977, s. 34 (tłum. K. Pomián).

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 45.

nie bytu i nicości, rzadkie i niezmiernie cenne, ma charakter objawienia<sup>23</sup>, podobnie jak u Witkacego. Rozważania i analizy Roquentina, jego doświadczenie mdłości – bliskie są przeżyciom bohaterów polskiego pisarza, choć wyrażone w innym języku, by tak rzec, w języku romantycznym, u Witkacego natomiast zasadniczo w języku groteski, nie zawsze jednak bardzo odmiennym od języka Sartre'a<sup>24</sup>.

Nie jest może przypadkiem, że pokrewne filozofie nudy znalazły wyraz w latach trzydziestych XX wieku. U Witkacego kwestia nudy pojawia się, co prawda, już w roku 1918, esej Heideggera to rok 1929, zarówno powieść Sartre'a, jak książkę *L'Alternative* Jankélévitcha, skąd pochodzi rozdział *Metaphysique de l'ennui*, opublikowano w roku 1938. Zapewne atmosfera lat trzydziestych, które postrzegamy dzisiaj jako taniec na wulkanie, sprzyjała jakoś nudzie i refleksji nad nią. Aż wybuchła wojna, analizowana niejednokrotnie jako radykalny lek na nudę społeczną. Witkacy odrzucił zawczasu „nowy, wspaniały świat”, jaki miał powstać po wojnie, nudny świat nieco ugrzecznionych totalitaryzmów, dotykający nicości. Bohaterowie *Szawców*, udręczeni nudą, stojący u progu nicości, winni świat ten zaakceptować bądź zginąć. Ostatnie wydarzenia sztuki zapowiadają jego zbliżenie się: po upadku Księżnej jako niedosłego przywódcy erotyczno-politycznego, po pojawieniu się obu Towarzyszy, którzy w nudnym języku partyjnych gazetek zwiastują nicość stojącą za drzwiami, może nastąpić jedynie arbitralne przerwanie, bo już nie zakończenie sztuki, przez spadnięcie żelaznej kurtyny:

Trzeba mieć duży takt,  
By skończyć trzeci akt.  
To nie złudzenie – to fakt. [505]

Sztuka została arbitralnie przerwana, gdyż zapewne – zdaniem Witkacego – wystarczająco wyraziście zarysowała się ewolucja świata dramatu prowadząca do jakiejś jeszcze może odległej w czasie absolutnej mechanizacji; kontynuowanie akcji byłoby jałowym powtarzaniem tego, co już wiadome. Zresztą, jak uprzednio wskazywałem, finał tej ewolucji to uniwersum niewyobrażalne. Droga ku jego ostatecznej wersji ma zresztą może kształt asymptoty. Cele Witkacego zostały osiągnięte, gdy przeraził nas wizją Królestwa Nudy, które jest już wcale bliskie.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 35–40.

<sup>24</sup> Zob. Sartre, *op. cit.*, s. 179 i passim.